

**PISMO TYGODNIOWE.**Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Za granicą kwart. . Mk. 20.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18,

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Amerykańskie zwierciadło.

Nadzwyczaj ciekawą fazę przebywają obecnie Polacy w Ameryce. Rozpatrywanie tej fazy jest wielce pouczającą rzeczą i dla oceny stanu kraju macierzystego. Inne bowiem były nastroje wśród Polaków amerykańskich przed rokiem, za rządu ludowego, a wręcz inne u schyłku fantastycznych rządów p. Paderewskiego.

Kiedy powstała Rzeczpospolita Polska pod rządem ludowym, zdawało się niejednemu, powierzchownie patrzącemu, że Rząd ludowy jest jednostronnym, że wskutek tego jest szkodliwym i że należy corychlej zastąpić go „rządem fachowym“... Otóż pomijamy dzisiaj argument, że ówczesny rząd ludowy był **jedyną ochroną przed chaosem i rozruchami wewnętrznymi**, a chcemy tutaj zwrócić uwagę na to, jak rząd ludowy oddziałł na Polonię amerykańską. Pod jego wpływem zakwitły nadzieje robotników i chłopów, t. j. ogromnej większości emigracji polskiej, że wróca

do kraju, dźwigającego się z niedoli wojennej przez pobudzenie sił robotniczych i chłopskich do życia, że w tym kraju zastaną rządy demokratyczne, wolnościowe, i że szereg reform rolnych i społeczno -robotniczych umożliwi szczęśliwą w przyszłości pracę całego narodu. Listy robotnicze i chłopskie, z Ameryki pisane, pełne były tych tęsknot i tych nadziei.

Nastał rząd p. Paderewskiego. Przyszedł z całym aplombem protekcji kapitalizmu amerykańskiego i angielskiego. Przyszedł z różnemi „misjami“, które obiecywały naiwnej gawiedzi polskiej gwiazdki z nieba i pochlebiali tej gawiedzi w drzwiący nieco sposób, a tymczasem starannie badały, jakie też interesy możnaby z tą Polską korzystnie robić w najbliższym czasie. Dano wprowadzić trochę żywności, obiecano protekcyjnie nie zapominać o nas na Konferencji pokojowej, dano wybiórki broni, amunicji i mundurów dla „narodu rycerzy“, aby mógł skutecznie prowadzić wojnę z bolszewikami, co nie przeszkadzało protegować równocześnie Czechów (Śląsk, Słowaczyna i Ruś węgierska) i Ukraińców (linja Sanu, jako rezultat różnych misji wojсковych w Galicji), ale równocześnie zaszczepiano Polsce chorobę wybujałej spekulacji kapitalistycznej. Rząd p. Paderewskiego był rajem dla każdego cudzoziemca, który oświadczył gotowość do zrobienia jakiegokolwiek z Polską „interesu“. Naiwny muzyk, wychowany w świecie możnych, bogaczy, finansistów, awanturników giełdy i przemysłu, był zachwycony każdą chęcią „zainteresowania się“ Polską ze strony kapitalistów zachodnich; naiwny artysta sądził, że sławetne zakupy robione na chybił trafił za granicą, zjedną Polskę przyjaciół. Nie wiedział, że jedynym rezultatem było wzrastające lekceważenie i niechęć do robienia poważnych interesów z Polską. Rok czasu, który miała gospodarka polska dla wyrobienia sobie z trudem kredytu zagranicznego, został zmarnowany, i skończył się upadkiem ekonomicznym, wyrażającym się w kursie marki i korony polskiej.

Rok ten odbił się fatalnie i na Polonji amerykańskiej.

Rząd „fachowy“ nie przynosił już do zdrowych instynktów robotnika i chłopca polskiego w Ameryce. Miesiąc po miesiącu wiodły i znikwały nadzieje ludu pracującego, że w Polsce będzie rząd demokratyczny, wolność i reformy korzystne dla tego... Inne tęsknoty, inne nadzieje zakwitły za oceanem. Oto pod wpływem szalonego spadku marki i korony polskiej wobec dolara zakwitła spekulacja. Tysiąc dolarów; to znaczyło w Polsce sto dwadzieścia tysięcy marek! Już nie o pracy w Polsce marzył emigrant polski, a o posiadaniu majątku w ojczyźnie! Potworzyły się biura wysyłki pieniędzy z Ameryki do Polski, biura pełne oszustw i fałszywych informacji. Powstały jak grzyby po deszczu przedsiębiorstwa, spółki i kompanje o kapitalistycznych celach

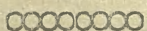
i zamiarach. Jedne oszukańcze już w kolebce, inne, marzace o zyskach i wyzyskach w rozwoju, już na ziemi polskiej. Chłopi myślą o folwarkach, robotnicy o kamienicach w Warszawie... A idealisci burżuazyjni i ich satelici bez butów, mówią jeszcze ciągle w kraju o „teżyźnie“ amerykańskiej ogłaszają „interwiewy“ komedjanekie z różnemi „dzielniemi“ amerykano-polakami, pełne bredni i ślepoty. Zamiast pracowników, gotowi tymczasem przyjść geszeftiarze. Oczywiście, że i tym rezultatem drobno-mieszczanie polscy umieć się zachwycać. Bo ci „amerykanie“ nie tylko nie dadzą się żydom, ale jeszcze gotowi żydów przeliczyć i wyprzeć ze stanowisk. O ile oczywiście nie porozumieją się z nimi...

Oto jak rząd Paderewskiego, który doprowadził Polskę do bezładu, rozwydrzenia się reakcji i do drożyzny jako stałego zjawiska, — zdemoralizował Polską Amerykę. Obecnie każdy polski rząd, dbający o to, aby ta bezcenna dla nas wartość, jaką przedstawia dyscyplinowana praca miliona dorosłych Polaków amerykańskich, będzie musiał zdać sobie sprawę ze środków i dróg, aby pracę tę do kraju sprowadzić i w odpowiednich warunkach użyć. Nie o dolary, a o pracujących ludzi chodzić nam powinno. Nie o zmianę właścicieli kamienie i folwarków, a o budowę nowych i zagospodarowanie inne ziemi troszczyć się trzeba. Wskażemy choćby na jeden przykład.

Wschód Galicji, to dzisiaj pustynia. Pięć milionów morgów najwspanialszej gleby — czarnoziem — znajduje się w strasznych warunkach. W niektórych miejscach, ta cudna ziemia — żywicielka, nie uprawiana od lat kilku, stała się twardą skorupą, której nie można już ruszyć plugiem konnym lub nawet wołowym. Trzeba pluga parowego lub benzynowego! Plugów takich trzeba tysiące. Wówczas tych pięć milionów morgów może dać — po sześć centnarów z morga — trzydzieści milionów centnarów zboża. Pół Polski możnaby tem wyżywić! Ale trzeba plugów motorowych przed wiosną. Nie dolarów, nie marek, ale plugów i robotników umiejących się z nimi obchodzić. Ameryka mogłaby tych plugów dostarczyć. Mogłaby z nimi przysłać polskich robotników. Mogłaby Polskę zorać i zasiać i nie potrzebowałaby tej Polsce potem zboża za drogie pieniądze przysyłać... Czy rząd polski cokolwiek w tym kierunku robi? Nie wiemy. Natomiast czytamy o spółkach szewców i krawców polskich w Ameryce dla eksploataowania Ojczyzny. Czytamy o dolarach, akcjach, udziałach, ale nie widzimy ani maszyn, ni robotników do nich. Czytamy zachwyty o p. Hooverze i o innych jałmużnikach dla Polski, słyszymy ich życzliwe rady i morały, a pięć milionów morgów ziemi przepysznej w Polsce leży sobie dalej odłogiem. Ugorem — pustynia... Zamiast polityki dziękowania, kłaniania

się, kupowania rzeczy może zbędnych, i fantazjowania na temat dolarów, potrzebujemy polityki robotniczej, polityki uprawiania ziemi, tworzenia warsztatów, usuwania obcej jałmużny — pomocy, a stawania na własnych nogach. Tu Ameryka robotnicza i chłopska a nie Ameryka bankierów i „polityków“ może nam pomóc.

Lękamy się jednak, że i drugi rok pójdzie na marne.



O podwalinach moralności socjalistycznej.

Krytyka socjalistyczna, skierowana przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, była potężna, druzgocąca. Otworzyła ona oczy proletariatu na podstawy bytu ludzkości. Nauczyła ona oczy te widzieć wokół wszystko w czarnych kolorach. A że mówiła przeważnie o świecie zewnętrznym i kazała widzieć źródło krzywdy wszelkiej w nim właśnie, nie więc dziwnego, że wytwarzała wśród proletariatu partyjnego podświadome, lecz mocne poczucie światłości wewnętrznej, brak samokrytycyzmu, a stąd i dyscypliny wewnętrznej.

Przeświadczenie o światłości wewnętrznej jest cechą społecznie pożądaną i owocną, lecz... na krótko i w pewnych tylko momentach. W chwilach wybuchów rewolucji przeświadczenie to potraja siły, daje pewność siebie i zapewnia zwycięstwo. Lecz to przeświadczenie musi przecież mieć źródło w poczuciu — choćby błędnem — własnej wartości, słuszności sprawy. Nie może płynąć całkowicie z przekonania, czy wiary w nicosć obozu wrogiego. Przeświadczenie o światłości wewnętrznej, **płynące jedynie z wiary, że wróg jest czarny, jak noc**, a więc będące niejako wyrazem podświadomym przeciwieństwa, do czynu zwycięskiego, a nawet odruchu mocnego nie prowadzi. Przeświadczenie tego rodzaju jest szkodliwe w czasie rewolucji, bo wywołuje jeno odruchy nienawiści, zniszczenia, zabójcze zaś jest wprost w czasie innym, bo wywołuje zastój, obojętność, filisterstwo swego rodzaju.

Te cechy, które wyodrębniają proletariąt z pośród klas innych, a więc: solidarność, męstwo, prężność społeczna, są skutkami warunków bytu. Są dane niejako proletariatowi zewnątrz. Uświadomienie cech tych proletariatowi i wyzyskanie ich dla walki przez organizację — to tylko uzbrojenie ręki. Krytycyzm względem świata zewnętrznego — to przeważnie tylko pobudzenie zmysłów. I dopiero

wskazywanie celu walki, oraz odpowiednie nastawianie ducha może prowadzić do wyzwolenia się człowieka.

Socjalizm, jakkolwiek opiera się na materialistycznym pojmowaniu dziejów, które mówi o zależności warunków współzycia ludzkiego od sposobów wytwarzania, operuje przecież stale pojęciami kłóży, gwałtu, przemocy, niesprawiedliwości. I pojęcia te wśród milionów proletariatu żyją. Natomiast agitacja socjalistyczna zbyt mało miejsca poświęca temu, jakimi cechami wewnętrznymi, nie bojowymi proletariusz odznaczać się powinien, aby gwałty, przemoc, niesprawiedliwość usunąć, jakim powinien być wizerunek sprawiedliwego socjalisty.

Według materialistycznego pojmowania dziejów, sposoby wytwarzania dóbr urabiają warunki współzycia ludzkiego, te zaś — moralność klas i warstw poszczególnych. Tak, to prawda. Lecz sposoby wytwarzania nie powstają, jak „deus ex machina“. Sposoby wytwarzania organizowane są przez warstwy, czy klasy społeczne, przez żywych ludzi. Idea społecznej własności środków wytwarzania i sprawiedliwego ich podziału powstała nie poza ludźmi, lecz wśród ludzi. Ugruntowała się ona na podstawie badania warunków bytu ludzkości, a więc wiedzy, lecz powstała nie z „wiedzy“ tylko. Jak będzie wyglądał ustroj socjalistyczny, wiemy również mało, jak katolik wierzący wie o niebie. Materialistyczne pojmowanie dziejów i „Kapitał“ Marksa równie mało powiedzą nam w tym względzie, jak religia katolicka i pismo święte o Królestwie Niebieskim. A przecież naczelne dążenie socjalizmu — zmiany ustroju i zaprowadzenia nowego ładu w stosunkach ludzkich — nie jest przez to ani trochę mniej żywotnie i dążenia tego z piersi proletariatu nie wyrwać nie jest w stanie. U podstaw bytu ludzkiego jest tam człowiek. Aby przetrwać warunki bytu, musi człowiek przetrwać samego siebie, a więc wychowywać się odpowiednio. Aby dążyć do zmiany ustroju, który całym brzemieniem swoim przytłacza klasę najniższą, proletariat musi uświadomić sobie nie tylko obraz dziejowy wytwarzania i ujarzmiania człowieka przez człowieka, lecz i sumę tych braków i wad, które są dziś — dzięki niewoli — jego cechami, a zawadą na drodze do wyzwolenia. Proletariat musi wytworzyć potężną, — bo opartą na dążeniu do stworzenia „Królestwa Bożego na ziemi“ — moralność i odpowiednią dyscyplinę.

Kościół katolicki taką dyscyplinę stworzył. I dzięki niej trwał wieki i trwa, choć nie schlebiał masom, lecz je karał i gromił. Jest bowiem w duszy ludzkiej podświadome często poczucie własnej niedoskonałości i potrzeba wskazania, jakim być należy. To poczucie i tę potrzebę Kościół umiał wyzyskać i tym wykazał mądrość życiową, oraz zapewnił sobie siłę. Tej mocy, niestety, nie ma dotąd socjalizm, choć opiera się na żywotnych interesach mas, i nie będzie miał jej dotąd, póki przez schlebianie, choćby milezące, przywarom i ciemno-

cie mas zabija w nich poczucie ulomności, samokrytycyzm wewnętrzny, a więc i potrzebę doskonalenia się, dążenia do stworzenia własnej moralności i opartej na niej dyscypliny wewnętrznej.

Podwaliną oficjalnej moralności chrześcijańskiej jest pokora. Socjalizm przez swój charakter bojowy, dążenie do stworzenia Królestwa Bożego na ziemi, cnotę tę zabija, a więc podkopuje podstawę moralności dotychczasowej. Nie buduje przecież podwaliny moralności własnej. W duszy proletariatu wytwarza się dzięki temu próżnia pewna, wewnętrzna więź moralna rwie się. Dusza proletariusza staje się luźną wiązką impulsów, rzuconą na fale żywiołu - życia. Więź istnieje już tylko nazewnątrzą jednostki, w formach, narzuconych przez byt sam. Proletariusz staje się trybem i narzędziem biernym, przeważnie — w ręku tych, co impulsy pewne — zależnie od warunków i temperamentu — potrafią wyzyskać, lecz nie jest w stanie stać się twórcą świadomym i sternikiem własnego jutra.

Tę lukę i próżnię w duszy proletariatu socjalistycznego trzeba wypełnić koniecznie. Jest to dziś jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań socjalizmu, zadań, stanowiących o jego przyszłości. Cnotą, która winna zastąpić w duszy proletariusza pokorę chrześcijańską oraz stać się podstawą jego moralności, winna być wstrzemięźliwość. Tylko wstrzemięźliwość wewnętrzna jednostki jest w stanie równoważyć hammonijnie i uzupełniać bojową zdobywczość klasy.

W dobie rozkiełznania się do ostateczności instynktów społecznych, egoistycznych, wypływających naturalnie z całej ideologii mieszczańskiej, zwycięsko wyjdzie klasa, która wykaże nie tylko zwartość, solidarność i męstwo, lecz i najdalej idącą wstrzemięźliwość moralną jednostek.

B. Siwik.

**

Nie łatwo zrozumieć, co ma oznaczać „wstrzemięźliwość“ podnoszona przez Szanownego autora, jako **podwalina** systemu moralności socjalistycznej. Naszem zdaniem wstrzemięźliwość, a więc opanowanie wyrazu zewnętrznego uczuć, pewne umiarkowanie w życiu potocznym, cierpliwość wobec wybuchów nieumotywowanych naleyście, są to wszystko cnoty t. zw. „dobrze wychowanych“ ludzi, ale z socjalizmem i nową moralnością nie stoją w związku „podwalinowym“.

„Nowa moralność“ opierać się zdaje raczej na głębokim poczuciu **sprawiedliwości**. Na tem poczuciu opierają się też przeróżne systemy moralności i pojęcia utopijne o owem „Królestwie Niebieskiem“ na ziemi, przedstawiające ideały różnych autorów socjalistycznych. Drugą podstawą socjalistycznej etyki zdaje się być poczucie **odpowiedzialności**, lecz odpowiedzialności tu na ziemi. Jest to konsekwencja żywego poczucia sprawiedliwości. Socjalizm daje obu tym uczuciom całkiem inną treść, niż etyka burżuazyjna. Oczywiście, że wstrzemięźliwość oparta na krytycznej ocenie własnych błędów jest wielką cnotą wal-

czącego człowieka, czy klasy, ale jest to enota we wszelkich warunkach walki w dziejach równie potrzebna, jak np. zimna krew...

Kościół katolicki i wiele innych systemów religijnych opierają kult swój na poczuciu słabości jednostki ludzkiej wobec potęg nieskńczone wyższych od niej i od ludzi wogóle. Słabość ta łączy się z panteistycznym, mglistym poczuciem jedności ze światem widzialnym i niewidzialnym, z pochodzeniem duszy od bóstwa i t. d.

Socjalizm nie przeczy tym poczuciom, lecz przenosi je niejako na ziemię, do stosunków społecznych, opiera na innej podstawie, podnosi wartość człowieka pracującego, daje mu sprawiedliwe prawo do bytu i czyni go odpowiedzialnym w większym stopniu, niż dawne religie.

Tych kilka uwag ma na celu zwrócenie baczości czytelnika na całą sferę moralności, tworzącej się na tle walk socjalistycznych. Wdzięczni też jesteśmy autorowi za jego inicjatywę.

R. T.



Plany skarbowe

p. Władysława Grabskiego.

Jakiś tragizm prześladuje skarb Rzeczypospolitej. Ze wszystkich rządzących dyletantów, najbardziej dyletanckim był liczący już zastęp byłych ministrów skarbu. Jedyne fachowce, p. Biliński musiał ustąpić nim mu była dana możność przedstawienia Sejmowi swego, jak twierdzi, gotowego już planu finansowego. Ale i Bilińskiego, szczęśliwego za rządów Austrii, prześladował w Polsce los tragiczny, chociaż innego rodzaju niż jego kolegów dyletantów. Biliński upadł nie z powodu błędów popełnionych, lecz z powodu poczynionych zasług. Usiłowanie wprowadzeniaładu do skarbu polskiego, silna ręka, pragnąca ograniczyć samowolę w wydatkach, wywołała przeciwnictwa, które korzystając z kryzysu ministerjalnego na innem polu życia publicznego, utraciły znienawidzonego ministra skarbu.

Rząd p. Skulskiego chcąc być jednolitym musiał wrócić do szefa skarbu dyletanta i w p. Władysławie Grabskim znalazł harmonijne uzupełnienie.

Nie ulega kwestji, że i pan Grabski, jak wszyscy zresztą dyletanci, ożywiony jest najlepszą wolą. Dobra, najlepsza wola jest właśnie cechą znamioną dyletanta; różni on się właśnie od fachowca dysproporcją między wolą a zdolnością wykonania najlepszych zamiarów. Dyletant to odwrócenie zdania goetowskiego: „Es ist die Kraft die Böseswill und gutes schafft“.

Dyletant na czele resortu wszędzie jest ekperymenten ryzykownym bardzo, nawet tam, gdzie ministerjum, jest dobrze zorganizowaną, sprawnie działającą maszyną, niezależną wie wszystkiem od kierownika. U nas atoli, gdzie na czele każdej prawie sekcji stoi dyletant, mający pod sobą samych znówu prawie dyletantów, minister dyletant staje się groźnem niebezpieczeństwem. Prawdziwość tego twierdzenia wykazali dowodnie p. English i Kampiński. Program ministra Grabskiego, znany z jego enuncjacji wobec prasy warszawskiej przejąć musi mowami obawami, wszystkich dbałych o skarbu państwa.

Trudność położenia skarbu polskiego tłumaczy pan Grabski, jak zresztą wszyscy jego poprzednicy, niewspółmiernością importu i eksportu, rozchodów, dysproporcją między nieustanną emisją banknotów a kredytem państwa. Są to znane rzeczy, niewiedomo jeno jak temu zaradzić, tego nie wiedzieli poprzednicy p. Grabskiego, tego atoli i jego wypowiedziane programowe określić nie umiały.

Pan Grabski pragnie płacić towarami wywożonemi, wszyscy poprzedni ministrowie skarbu tego samego pragnęli, nie chęci im brakowało, jeno z jednej strony **towarów** a z drugiej technicznej **możności wywożenia**, organizacji kolejnictwa, umiejętnego wyzyskania taboru i t. d.

Poprzedni rząd posunął się tak daleko, że nie tylko gotowe towary, ale i surowce, które w kraju przerobić można było, wywozić usiłował, nie uzyskał jednak pomyślnego wyniku. Nie mówi też przeznaczenie p. Grabski, jakie to towary dotychczas niewywożone wywozić zamierza i w jakiej ilości i w jaki sposób uzyska ich tyle, by doprowadzić do zdrowego stosunku pomiędzy wywozem, a wznagającym się z dniem każdym koniecznym przywozem. Praktycznie przygotowań do zwiększenia wywozu spostrzedz nie można, zauważyć jednak można zaniedbania, które gotowe zmniejszyć produkcję najważniejszego dla eksportu towaru. Dzięki brakowi należytej opieki ministerjum skarbu, produkcja rąpy zmniejsza się w ostatnich czasach bardzo znacznie i grozi dalszym stałym ubytkiem.

Największym, dominującym importerem w Polsce to wojna i o import artykułów wojennych poróżnił się Paderewski z Bilińskim. W enuncjacji p. Grabskiego ani wzmianki o dążeniu ministerjum skarbu do zakończenia wojny.

O zmniejszeniu przywozu nie mówi się; wszak usiłowaniom w tym kierunku zawdzięcza Biliński swój upadek.

Podobnie równowaga między wydatkami państwa a dochodami uzyskaną być ma nie przez ograniczenie niepotrzebnych wydatków, lecz jedynie przez wyszukiwanie źródeł dochodów.

Tutaj uderza p. Grabski o najaktualniejszą sprawę skarbową, ale u nas nie jak w innych państwach o reformę i wybudowę istniejących systemów podatkowych rozchodzi się, lecz o wprowadzenie

wogóle nowoczesnych podatków w Królestwie, a następnie o ujednolicienie podatków dawnych i jakiś, jak minister skarbu mówi „zadatek“ na daninę majątkową sprawy nie załatwi. Minister skarbu musi przeprowadzić równowagę, pomiędzy wydatkami zwyczajnymi budżetu obejmującami także odsetki od długów państwowych, a zwyczajnymi dochodami skarbu, pożyczki w formie długów czy też emisji not zaciągnąć wolno jedynie na wydatki nadzwyczajne. By o tem zdać sobie sprawę potrzeba budżetu, a żaden z dotychczasowych ministrów skarbu rzeczywistego budżetu nie przedłożył, jedyny prelimitarz przedłożony miał charakter żartobliwy.

Do przeprowadzenia poważnego uporządkowania budżetu droga należytego obciążenia podatkami sprawiedliwie obciążającymi własność, a szczególnie nieruchomą, potrzebną jest w Sejmie większość, oddana rządowi, gotowa dźwigać wobec ludności odpowiedzialność za ciężary na nią nałożone. Ale większość choruje wraz z ministrem skarbu na, z istoty ich wynikającą, demagogię, a demagogia to brak odwagi i bezpłodność. Zadatek na daninę majątkową i podwyższenie jeno istniejących podatków, chyba nie do potworności rozwiniętych podatków pośrednich, to objaw strachu o byt rządu, o wierność większości. Otwartą zostaje kwestja czy teraz, przed ukończeniem wojny, da się wogóle kwota oznaczyć, która ściągnięta w formie podatku majątkowego miałaby doprowadzić skarb państwa do równowagi. Ale jeżeli już, to odrazu! Obciążenie własności nieruchomej da się przeprowadzić łatwiej, ruchomej natomiast stworzy trudności, pokonać się nie dające. Jak trudno pociągnąć do danin majątek ruchomy chłopski w tych czasach bardzo znaczny, płożowany w poniczochach i skrzyniach, jak wydobyć na jaw majątki ruchome kapitalistów miejskich i obszarniczych? Nie o zaliczkę na daninę majątkową z własności ruchomej z natury rzeczy w furtki i schowki rozchodzić się winno, ale o wielką akcję, obejmującą całą własność, a przez to sprawiedliwą i na mniejszy opór trafiającą.

O koronach i stosunku ich do marek trudno wyczerpująco w tym związku mówić, pełno zresztą o tem w prasie, pisała też o tem „Trybuna“, ale zaproszenie, by wszelkie sumy powyżej 10.000 koron „dla zachęty“ składano do kasy pożyczkowej i w razie potrzeby gotówki, swoją gotówkę uważano za zastaw, jest zbyt oryginalne, ażeby w szerokich kręgach właścicieli gotówki mogło znaleźć zrozumienie i wykonanie. Równie oryginalnem z stanowiska ministra skarbu, który korony austriackie, znajdujące się w Polsce, po wysokim kursie wykupić będzie zniewolony, jest dążenie do wstrzymania odpływu tych koron zagranicę.

Epizod z panem Grabskim będzie znacznie zdaje się uciążliwszy, niż poprzednie z Englishem i Karpińskim, jeżeli z taką nieugiętą konsekwencją będzie nastawał na wykonanie swych pomysłów, z jaką trwa przy mienowym, a sprawiedliwym zresztą pomysle przeprowa-

dzenia unifikacji trzech walut polskich na podstawie rzeczywistej ich „sily kupna”.

Na radzie skarbowej, złożonej z posłów przez sejmową komisję skarbową wyznaczonych, z dyrektorów banków, przez ministra wybranych i licznych urzędników państwowych, projekt wzięcia za podstawę rzeczywistą siłę kupna trzech walut w Polsce, z rzadką jednomyślnością **został odrzucony**, z powodu braku podstaw do określenia rzeczywistej sily kupna w dzisiejszych warunkach gospodarki w części przymusowej, a w części nieokreślonej prywatnej.

Czyżby „Rada skarbową” na to prowadziła zawile dyskusje, by zgodne jej opinie szły do kosza? Czy na to p. minister poświęca jej tyle swego cennego czasu, aby wykazać słuszność konwentu seniorów, który na radę taką swego „placet” nie dał? Odnosi się wrażenie, że p. Grabski składania się do tej metody wynalezienia sprawiedliwej relacji walut z powodu, że jest ona najmniej wybitniejszą i daje najmniej sposobności do samowoli, zasłoniętej pozorami sprawiedliwości i uczoności.

Walka o relację pomiędzy marką i koroną, jest walką pomiędzy dzielnicami o udział w stratach, które dzielnicie poniosą, gdy kiedyś nastąpi wymiana dzisiejszych polskich walut powojennych na istotnie polską walutę na majątkowych wartościach oparta.

W jednej sprawie kryje p. Grabski p. Bilińskiego, w sprawie, w której ustępujący ze strony organów bliskich nowemu ministrowi skarbu najwięcej ucierpiał, w **sprawie pożyczki amerykańskiej**. Pan Grabski zapewnił, że rząd dotrzyma punktów tej umowy; zdecydował o tem chyba nie „Rada skarbową” sejmowo-bankowo-biurokratyczna, ale Sejm.

Hn.

Cóż jest prawdą?

Kilku światłych fachowców — wszak tak nazywa się ich w obrzydliwym żargonie prasy codziennej — zwróciło uwagę społeczeństwa na fakt, że za rządów ministra finansów p. Bilińskiego podniosła się cena korony wobec marki. Wykazywano, że fakt ten jest zbrodniczo szkodliwym i zbrodnię faktu przeniesiono z całym oburzeniem na osobę ministra, którego obwiniono, żeby drogo zamienić swoje korony na marki, spowodował wzrost ceny koron. P. Biliński upadł na początku grudnia. Po jego upadku, za rządów p. Grabskiego, korona podskoczyła jeszcze bardziej w górę. Z 70 fenigów podskoczyła na 90 i jeszcze wyżej. Dlaczegoż nikt z krytyków nie obwinia p. Grabskiego, że chciał sprzedać drogo **swoje** korony i dlatego podniósł ich kurs o 20 punktów ponad kurs p. Bilińskiego? **Dlaczego milczą światli fachowcy i patrioci?**

Czyżby dlatego, że przeciwnikami p. Bilińskiego byli narodowi demokraci, a p. Grabskiego zwalczają socjaliści? A socjaliści są jak wiadomo bez sumienia i bez miłości ojczyzny i oszczerstwo rzucone na polskiego ministra skarbu nie wydaje im się rzeczą łatwą, podczas kiedy narodowo - demokratyczni światli fachowcy są pełni sumiennej wiedzy i dbałości o dobrą sławę rządu polskiego. Nie, stanowczo — socjaliści nigdy nie zwyciężą w Polsce...

Świat Idei.

Adolf Dygasiński*)

Głupota głęboka.

Głupota głęboka przybiera nieraz ton dogmatyczny, aby ogłosić światu jego najulubieńsze brednie. I takim jest dobrze.

Głowa autora.

Nie można żyć i wszystkim się podobać; trzeba się podobać sobie samemu także.

Uczone osły.

Ze wszystkich osłów największe są uczone. Ciemną głowę nauka jakaś jednostronnie tak ogranicza, zamyka jej wszystkie widnokręgi prócz jednego — jak i brak nauki.

Ideał.

Ideałem są cnoty, których nie ma w naszym gatunku. Ale cóżby warta była wdzięczność, gdyby była spowszedniała?

*) Aforyzmy z niewydanych rękopisów.

Pamiętajmy o

Plebiscycie na

Górnym Śląsku.

Poeta Nędzy i Występku.

Należymy do rasy, która się dopiero rodzi...

Charles-Louis Philippe.

Było to 21 grudnia przed laty jedenastu o dziesiątej godzinie wieczorem.

Przy łożu umierającego zgromadzili się najbliżsi przyjaciele: doktor E. Faure, Małgorzata Audeux, Leon Werth.

Umierał Charles-Louis Philippe.

Piewca nędzy i występku, piewca, zrodzony wśród najbiedniejszych na tej ziemi upośledzonych, umierał na tyfus, którego trzydziestopięcioletni organizm, wycieńczony poprzednich lat głodowaniem, nie zdołał przezwyciężyć. Przeniósł się w inny świat, albowiem „choroby są podróżami biednych“.

Charles-Louis Philippe, urodzony 4 sierpnia 1874 r., był synem biednego szewca, mieszkającego w nędznej miejscinie Cérilly. Zawsze w kłopotach i wiecznwie klepiący biedę père Philippe użył wszystkich środków sprytu i serca, jakimi mógł ten biedny szewc rozporządzać, by jego maleńki, a niezwykle zdolny Charles-Louis, po skończeniu szkółki w Cérilly, mógł się dostać do liceum w Montluçon, które, jako stypendysta, młodzieńki, siedemnastoletni chłopiec skończył z odznaczeniem. Charles-Louis zaczął uczęszczać do liceum Moulins, gdzie gorliwie studjował matematykę, marząc o wstąpieniu do instytutu politechnicznego. Atoli drzwi arystokratycznej politechniki zostały przed nim zamknięte, z powodu, jak powiada André Gide, zbyt małego, nienal karzełkowatego wzrostu. Chciejmy wierzyć, że tylko wzrost był tego powodem.

Dwudziestoletni Charles-Louis z patentem bakalaureatu wraca na wieś do rodziców, by „znów jeść chleb swego biednego ojca“.

Atoli nieznosna sytuacja opatentowanego inteligenta-nędzarza, zmuszonego jeść rodzicielski, a goryczą zaprawiany kawałek chleba, wypędza go z powrotem do Paryża, gdzie wiedzie nędzny wielu inteligentów i wielu poetów żywot, próbując utrzymać swą egzystencję... z pisania listów!

Słotowanie umiejętności, za które gwarantował bakalaureat, wystarczało zaledwie na kawałek chleba z serem. Wreszcie, po długich z losem zmaganiach, otrzymał pracę wyrobnika w „de la Pharmacie Centrale du Service de Santé militaire“ (główna apteka zarządu wojskowego). Ale marzyciel ten, po którego głowie snuły się już wizje poety, po dwu miesiącach pracy, został wydany, jako nieodpowiedni. Traci więc swoje 3 franki 75 cent. dziennie, stanowiące zarobek

nędzny, ale bądź co bądź — zarobek! Głoduje tedy i szuka naprzemian „posady“. Napróżno. Wraca znów do Cérilly.

Lecz w domu przywitała go... nędza. Więc w rozpacz, jak kiedyś Mallarmé,

Zawiesza się u wszystkich okien na niebiosach —
Patrzy i anieleje — i niknie powoli —
Czy tem oknem jest sztuka, czy mistyczne światy —
I odradza się, w złotej niosąc aureoli
Sny ku niebu, gdzie piękne rozkwitają kwiaty.

Powtórnie otrzymuje zajęcie w aptece, wolne zaś od zajęć chwilę zużywa na przygotowanie się do specjalnego egzaminu, który ułatwia mu otrzymanie skromnej posadki w municypjum. Zajęcie, polegające na dozorowaniu sprzedawców ulicznych w dwu dzielnicach, pozwala mu jako tako egzystować. Ma swój ką, je codziennie obiad.

Wchodzi w kółka socjalistów, wolnomyślicieli, syndykalistów.

Dużo czyta. Przejmuje się ewangelicznością Tolstoja, upaja go liryzm Francis Jamme's'a, wreszcie w 23 roku życia zapoznaje się z twórcą „Idjoty“, który wywarł na Charles-Luis Philippe'a wpływ znaczny.

W założonym 1897 r. wespół z Lunet, Prod'homme, Bouhélier, Montfort, czasopiśmie „L'Enclô's“, które przetrwało trzy lata, drukuje *Quatre Histoires de pauvre amour*.

Ale z pierwszych swych utworów nie jest zadowolony. W jednym ze swych listów tak pisze:

„Z dniem każdym wzrasta moja odraza do tego, co napisałem. Forma wywołuje we mnie wprost torsje. Jest ciężka, nie będąc wszakże głęboką.. W miarę mej nad nią pracy, staje się coraz gorsza. Ale niech mnie licho weźmie, muszę postawić na swoim! Przecież to taka rozkosz opracowywać swe idee i zdania. Wiezorami, gdy pracuję, jestem prawie szczęśliwy“.

Atoli Charles-Louis Philippe szczęśliwy nie jest, choć ma swój ką i może zjeść codziennie obiad.

Pożąda, tęskni i pragnie. Tak, jak pragnąć może ten, kto skazany jest na głód miłości wieczny.

„Bo, dlaczego mam pokochać — zapytuje — tę czy inną kobietę? Wszak ona mnie w żadnym wypadku nie będzie kochała“.

Charles-Louis jest brzydkii. Cierpi.

„Po co mam w miłości coś przedsiębrać — powiada — skoro się urodził, aby być nieszczęśliwym?!“

To jest grunt przeżyć, które przygotowują jego twórczość.

Rok 1898 i lektura Nietzschego działają nań uzdrawiająco. Od liryzmu przechodzi do nastroju bojowego.

„...Przeczytałem Nietzschego, który jest dobrym lekarstwem dla mych cierpień; to pokrzepia. Przeżywam kryzys. Chcę być błyska-

wicą... Byłem słabem dzieckiem. Teraz staję się mężczyzną. Mam lat 26, marzę o napisaniu rzeczy tak istotnych i granitowych jak niektóre postaci Rodin'a".

Pisze więc Charles-Louis Philippe swe wielkie dzieło, stworzone, mówiąc nawiasem, pod pewnym wpływem Dostojewskiego.

Pisze Bubu de Montparnasse, dzieło, o którym powiada przyjaciel jego Lucien: „Czytajcie Bubu: autor rozpoczął od szkicowania historii prostytutki, historii „biednej małej świętej“. Natknął się przytem na figurę сутенера, złego ducha biednej Berty. Ale, w procesie tworzenia, Philippe daje się porwać tworzonej przez się mocnej postaci Bubu, która nieoczekiwanie staje się główną postacią romansu.

Książka waha się pomiędzy temi dwoma uczuciami. Ale jej wielbiciele nie wahają się: nazywają ją nietzscheańską, będzie się ona nazywać Bubu, zaś Philippe na zawsze zostanie autorem Bubu".

Fabula Bubu de Montparnasse, to historia młodego prowincjaka, inteligentnego robotnika, który przyjechał do Paryża i trawiony jest przez głód miłości.

Pragnie kobiety, więc oddaje się w zupełności pierwszej przystojnej dziewczynie sprzedajnej, spotkanej w tak pełnej zawsze pokus dzielnicy Montparnasse.

Kochają się. Miłość ich przekształca się w idyllę. Idyllę prostytutki do jednego z klientów, miłego Pierre'a. Bo Berta ma swego Bubu, apasza Bubu, który jest prawdziwym jej mężczyzną. Utworzył się trójkąt: Pierre-Berta-Bubu.

Są szczęśliwi. Po swojemu. Aż tu naraz na to ciche szczęście—prostitutki, сутенера i klienta Berty — spada groza nieszczęścia: Lues. Berta i Pierre są chorzy. Ale Berta uprzedza Bubu, że jest chora.

Niezwycie silne są stronicy, poświęcone walce wewnętrznej Bubu, który chce Bertę porzucić, ale przezwycięża się i — świadomie, prze nią, zachorowyywa. Berta idzie do szpitala. Wraca. Zamieszkuje razem z Pierre'm, który uważa, że ona jest teraz jego kobietą. Stali się swoją własnością przez wspólne cierpienia. Berta, która przeszła przez całe piekło prostytucji, zaczyna żyć z Pierre'm życiem czystym, pełnem szczęścia, zabarwionego melancholją wspomnień.

Ale oto wypuszczony z więzienia Bubu zwraca się do swej Berty, która, jak dusza raz nazawsze zatracona, niema siły się oprzeć i mocą tajemną występku związana z pełnym siły Bubu, wraca doń, bo subtelny, miękki Pierre nie potrafi ją zatrzymać.

„Bubu de Montparnasse“, to nie tylko rehabilitacja prostytutki, co czynili Victor Hugo i Tolstoj; to oskarżenie, to protest, wymierzony przeciwko społeczeństwu.

Charles-Louis Philippe widzi podłości życia. Nie uciełka od nich. Przeciwnie. On je chce zniszczyć. Ale zarazem powiada słusznie: Te-

raz potrzebni są barbarzyńcy. Potrzebni są ludzie z bezpośredniem spojrzeniem na życie, mocni, nawet — szaleni. Czasy dyletantyzmu i łagodności minęły. Zaczynają się teraz namietności.

W *Bubu de Montparnasse* dał światu Charles Louis Philippe obraz namietności. Obrazem tym wstrząsnął, sięgnął bowiem nietylko do ciemnych stron tego, „o czem się nie mówi”, lecz zarazem w mistrzowskiej projekcji pokazał niesfałszowaną duszę ludzką.

Drugi jego romans *Père Perdrix* (1903), to również bezpośrednie na życie spojrzenie.

Père Perdrix to tragedia pozbawionych pracy.

Jean Bousset, który wystąpi jeszcze w innej książce Philippe'a, dzięki niesłychanym wysiłkom swej rodziny robotniczej, zostaje inżynierem. Ale Bousset ma poczucie przynależności klasowej. On nie zdradzi. Przy pierwszym strajku on, inżynier, staje po stronie robotników. Traci zajęcie. Rzecz dzieje się na prowincji Francji. Rozpacz rodziny i środowiska pozbawionych pracy Philippe kreśli w sposób tak żywy, prawdziwy, że czuć, iż jest on wynikiem jego własnych przeżyć.

Tak, jak Philippe i jego bohater, Jean Bousset, ucieka przed nędzą do Paryża, zabrawszy z sobą swego dziadka. Ale trudna jest przed nędzą ucieczka. Za Bousset'em podąża wślad zmore dręcząca: brak pracy. Głód. *Père Perdrix* widzi, że jest dla wnuka ciężarem. Kończy tedy żywot swój w Sekwanie. On, kowal, który w znojmym trudzie pracował całe życie na chleb.

Tragiczną, a przytem jak prostą, jak klasyczną jest ta opowieść o tym, co umiera, bo niema pracy.

Trzecie dzieło z trylogji Philippe'a, czyli *Marie Donadieu* (1904), jest właściwie dalszym Jeana Bousset'a historii ciągiem.

Jean Bousset spotyka w Paryżu młodą dziewczkę, Marię Donadieu, córkę włościan, wychowaną klasztorną, rozpustnicę, mającą już bogatą przeszłość, zepsutą, wyrafinowaną, której celem życia jest namietna żądza używania. Natomiast Bousset, którego dotknął już tragizm życia, żyje życiem kontemplacyjnem. Tem nie mniej tęskni do kobiety. Do pieczyoty.

Gdy wyjeżdża Rafael, kochanek Marii Donadieu, ta, po pewnym czasie, oddaje się Bousset'owi. Ale ile liryzmu, ile prawdziwego uczucia, subtelności jest w stosunku Bousset'a do Marii.

Romans ten ma tę samą nutę, co i *Bubu de Montparnasse*. Oto Rafael wraca. Pryską sielanka. Maria staje się znów „własnością” Rafaela. Ale tęskni do takiej miłości, jaką zaznała z Bousset'em. I w tęsknocie tej przekształca się jej dusza. Następuje duchowa przemiana Marii Donadieu, która porzuca Rafaela, wraca do Bousset'a, oddając mu serce i duszę.

Ale dla Bousset'a opuszczenie go przez Marię było katastrofą. Kobieta może zdradzić i zdradza. Szuka więc innej w życiu ostoji. Zna-

laźl ją. Człowiek musi być wolny. Musi walczyć. Bousset wyzwolił się z sieci, zarzuconej przez Marję.

Czuć tu wpływ Nietzschego, przetopiony w swoisty sposób w duszy Charles-Louis Philippe'a, dla którego czasy niemocy minęły, więc chce walczyć, chce być błyskawicą, jak sam o sobie pisze.

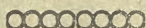
* * *

Charles-Louis Philippe umarł nagle w 35 roku życia. Być może, iż ten piewca nędzy ludzkiej i ludzkiego „występku“, wśród nędzarzy zrodzony, dałby światu dzieło całkiem Rodin'owskie, o czym marzył.

Ale Bubu de Montparnasse, Père Pedrix i Marja Donadieu, wystarczą, by Charles-Louis Philippe był sławny.

Pisarz, który w tak klasyczny sposób opiewa namiętność i głód, jako produkt pewnych zjawisk społecznych, który, będąc socjalistą, opisywał tylko prawdę życiową, bez przymieszki ideologii, powinien być poznany przez społeczeństwo polskie. Tem więcej, że Czesi zaczęli już przed dwu laty tłumaczyć Philippe'a, na co przed rokiem zwróciłem uwagę.

Wł. Wolert.



W państwie bolszewików.

6 tygodni w Rosji Sowieckiej w r. 1919.

Przed paru tygodniami ukazała się w Paryżu ciekawa książka Artura Ransome'a: „Six semaines en Russie en 1919“ (Wydanie „L'Humanité“). Autor jest angielskim publicystą, korespondentem „Daily News“. Zna Rosję dość dobrze; bywał tam wielokrotnie i mówi o sobie, że kocha Rosję silniej, niż jakikolwiek inny kraj — z wyjątkiem oczywiście swej ojczyzny — Anglii. Zna język rosyjski, zna osobiście wybitnych przedstawicieli bolszewizmu. W książce wymienionej opisuje swoją drugą już podróż do Rosji po przewrocie bolszewickim. Wraz z 3 socjalistami krajów neutralnych, jednym Szwedem i dwoma Norwegczykami, przyjechał do Petersburga w lutym 1919 r. i przebywał w Rosji do połowy marca.

Ogólny charakter szkiców Ransome'a jest raczej przychylny dla bolszewików. To też jej tłumacz francuski A. Pierre, znany współpracownik dziennika „L'Humanité“ i sympatyk bolszewizmu, zachwyca się Ransomem. Ransome — powiada Pierre w swej przedmowie — każe przemawiać faktom i ludziom. Sam nie mówi prawie nic. Każe samym bolszewikom przedstawiać swe doktryny. Każe samej opozycji antybolszewickiej, mieniszewikom i eserom, wypowiadać swe zastrzeżenia. Sam pozostawia swą książkę bez konkluzji, bez wniosków ostatecznych. Ale czy my — powiada Pierre — czytelnicy książki Ransome'a, nie możemy sami wyciągnąć wniosku — o ko-

nieuchronności zerwania z polityką interwencji i blokady, gdyż ta polityka prowadzi na śmierć głodową miliony mężczyzn, kobiet, dzieci... Europa potrzebuje Rosji, a Rosji jest potrzebną Europa; a więc skończmy raz z blokadą i wojną! Taka jest konkluzja Pierre'a.

A teraz posłuchajmy samego Ransome'a.

Początkowo — opowiada — nielato było mi dostać zezwolenie od bolszewików na przyjazd, lecz gdy do Stockholmu, gdzie się znajdowałem, nadeszło z Londynu numer „Morning Post“ ze sprawozdaniem z oświadczeń angielskiego reprezentanta w Rosji Sockarta, iż nie mam prawa mówić na zachodzie o obecnych stosunkach w Rosji, jako że w Rosji nie byłem już od 6 miesięcy — wówczas trudności się skończyły. Przez Sztokholm i Finlandję przybyłem do Piotrogradu. Na dworcu finlandzkim w Piotrogradzie prawie nikogo nie było. Znalazło się jednak 4 tragarzy, którzy żądali 250 rubli za przetransportowanie bagaży z jednego końca ulicy na drugi. Musieliśmy więc sami ładować rzeczy na auto, które zostało wysłane na nasze spotkanie. O rzekomym buncie pułku Siemionowskiego, o którym czytałem w Szwecji i Finlandji, nie tu nie wiadomo.

Wyznaczono mi pokój w „Astorji“. Chciałem w hotelu zjeść obiad, ale pokazało się, że dostać czegokolwiek do jedzenia w hotelu niepodobna — chyba tylko ciepłej wody. Dopiero zrana dostałem kartkę chlebową, na podstawie której mogłem otrzymać małą porcję chleba.

Wyszedłem na ulicę. Kilka rzeczy mnie uderzyło. Po pierwsze kompletny brak uzbrojonych wojskowych, którzy przed 6-ciu jeszcze miesiącami nadawali miastu specyficzny charakter. Po drugie, nie zauważyłem na Newskim nowych ubrań: nie spotkałem nikogo, któryby miał ubranie nowsze, niż z przed 2 lat. Udałem się do rezydencji kierownictwa Północnej Komuny, do Smolnego. W tramwajach pracują konduktorci; bilety po rublu; zauważyłem, iż płacono przezwazanie markami. Obiad jadłem z komisarzami Piotrogradzkimi, między innymi z Zinowjewym.

Z. jest żydem; bardzo jest oddany Leninowi. Był przeciwny listopadowej rewolucji (bolszewickiej), ale gdy ta wybuchła, wrócił do Lenina i stał się prezesem Północnej Komuny. Nerwy jego są mocno nadwyrężone po zabiciu jego przyjaciół Wołodarskiego i Uryckiego; opowiadano mi, że po zamachu na Lenina stracił kompletnie głowę; temu też przypisywano późniejsze ekscesy w Piotrogradzie. Nie zauważyłem, by był szczególnym germanofilem, lecz przeciwko Anglikom jest uprzedzony. Obiad był bardzo skromny: zupa z kawałeczkami mięsa końskiego, potem trochę kaszy z jakimiś białymi tabletkami z czegoś białego, bez szczególnego smaku.

Z Piotrogradu udałem się na dłuższy pobyt do stolicy bolszewizmu, do Moskwy. Jadąc dorozką do hotelu, zauważyłem, iż konie wyglądają lepiej, niż przed 6-ciu miesiącami. Na moje zapytanie dorozkarz wyjaśnił mi, że konie otrzymują teraz regularnie racje owsa, jak ludzie racje chleba. Ponury widok przedstawiają zamknięte sklepy; niebawem jednak po mojem przybyciu zostały ponownie otwarte, już jako sklepy sowieckie. To też np. kto dziś chce nabyć nowe ubranie, musi się ubrać w swe stare łachmany

i udać się do „Komitetu domowego“, aby dowieść, że istotnie ubrania potrzebuje i otrzymać kartkę. Z trudem dostałem sobie pokój, mimo różnych poleceń. Mieszkania są zmonopolizowane przez państwo; przeprowadzono kontrolę lokatorów; w każdej dzielnicy są Komitety domowe, do których się zwracają osoby, potrzebujące mieszkania. Pomógł mi dostać mieszkanie znany działacz bolszewicki K a r a c h a n, Ormianin, dyplomata, używający wszystkich swych wpływów, aby republika sowiecka wykazała wobec ententy dobrą wolę i umiarkowanie. Dostałem w końcu straszliwie zimny pokój w jednym z hoteli. Dostałem także kartę na prawo stołowania się w hotelu „Metropol“. Obiad składał się z zupy i porcyjki jeszcze tam czegoś. Istnieją państwowe kuchnie w różnych dzielnicach, w których się wydaje takie same obiady. Za szklankę słabej herbaty bez cukru płaci się 30 kop. Miałem ze sobą buteleczkę z sacharyną; było coś wzruszającego w dziecięcej radości mych znajomych bolszewików; gdy mogli wreszcie się napić „ocukrzonej“ herbaty. Cena obiadu w hotelu wynosi do 7 rubli. Na kartkę chleb kosztuje 1 rb. 20 kop. funt, w sprzedaży spekulacyjnej 20 rb.; cukier kartkowy kosztuje 12 rb. funt, zaś paskarski najmniej 50 rubli i t. d. Z jedzeniem i opałem jest bardzo źle. Nawet w ministerjach widziałem urzędników, ubranych w futra baranie i dla rozgrzewki gwałtownie klaskających w ręce, jak to czynili niegdyś londyńscy dorożkarze.

Widziałem na ulicy wozy, naladowane mięsem, jak się zdaje końskiem, pochodzącem prawdopodobnie z koni zdechłych... Za wozami biegły tłumy ludzi, podobne do stad kruków i starały się coś urwać. Uderzenia batem ze strony furmana mało pomagały... Sytuacja ciężka. A gdy ukazują się w perspektywie możliwości aprowizacyjne, widoki pomyślniejsze, — niepodobna żywności dostarczyć do miast, wobec braku lokomotyw.

Widziałem się ze znanym teoretykiem rewolucyjnym, **Bucharinem**. Jest to b. członek misji ekonomicznej, wysłanej do Berlina, gorący przeciwnik pokoju Brzeskiego, wydawca „Prawdy“, niezmordowany autor szeregu broszur bolszewickich.

— Sądzę—mówił mi B.—że znajdujemy się w okresie rewolucyjnym, który **może trwać lat 50**, zanim rewolucja zwycięży w całej Europie, a w końcu na całym świecie.

Wówczas ze swej strony wystąpiłem z pewnym argumentem, który wypróbowałem w licznych dyskusjach.

— Anglja—mówilem—jest to kraj przemysłowy. To nie Rosja, która może sobie sama wystarczyć. Naturalnie burżuazja angielska porozumie się z amerykańską, i po 6 tygodniach nie będzie co jeść w Anglii. Nastąpi głód i reakcja. Wobec tego, jeśli tyle nadziei pokładacie w angielskiej rewolucji, możecie mocno się zawieść! Rewolucja w Anglii może nawet więcej zaszkodzić, niż pomódz rosyjskim bolszewikom!

Bucharin zaczął się śmiać.

— Ach, stary kontrrewolucjonisto! Wszystko to prawda, ale należy patrzeć głębiej. Macie rację, że jeśli rewolucja rozszerzy się w Europie, Ameryka nam odetnie dowóz żywności. Lecz Syberja będzie nas żywiła.

— Czyż biedna Syberja zdolną jest wyżywić Rosję, Niemcy i Anglię?

— Nie zapominajcie, że istnieją wielkie obszary uprawne w Rumunii i na Węgrzech. Gdy ustanie wojna domowa w Europie, Europa będzie mogła sama sobie wystarczyć. Przy pomocy inżynierów angielskich i niemieckich Rosja sama wyżywi swem zbożem wszystkie republiki robotnicze kontynentu. Gdy rewolucja wybuchnie w Anglii, angielskie kolonie rzucą się w objęcia Ameryki. Przyjdzie kolej na Amerykę i w końcu wypadnie nam obalać ostatnie fortyfikacje kapitalizmu gdzieś w republice burżuazyjnej poł. Afryki. Sądzę, że republiki robotnicze Europy będą musiały prowadzić politykę kolonialną, odmienną od dotychczasowej. Tak, jak obecnie się ujarzmia plemiona t. zw. „niższe“ w celu eksploataowania ich, w przyszłości się będzie może ujarzmiało kolonistów, aby odebrać im narzędzia eksploatacji. Boję się tylko o jedno. ...

— Mianowicie?

— Boję się tylko tego, że walka może być tak długą i okrutną, iż pochłonie całą kulturę europejską...

Tak się skończyła moja rozmowa z Bucharinem. Jego słowa ostatnie są zupełnie zrozumiałe, jeśli zważymy straszliwe skutki wojny domowej i blokady w Rosji. Mówiłem w tej sprawie z **Mieszczera**kowym, starym zelansem syberyjskim, wydawcą miesięcznika w Moskwie, poświęconego w sprawie odbudowy. Sytuacja ekonomiczna Rosji napawa go trwogą. Blokada, według jego zdania, zniewała Rosję do powrotu ku stanowi pierwotnemu.

— Wykładam matematykę—mówił M.—uczniowie są choćwi wiedzy, ale cóż, kiedy nie mam dla nich najzwyczajniejszych podręczników. W księgarniach nie mogę odszukać nawet jakiegoś starego kursu matematyki, żeby samemu zrobić kopję dla nich. Jestem zmuszony wyklądać, jak nauczyciel średniowiecza...

— Jeszcze trzy lata, a będziemy żyli wśród ruin!... Mieszkania moskiewskie były zazwyczaj dobrze ogrzewane, a obecnie z zimna pękają rury wodociągowe w tysiącach domów. Nie możemy zaś otrzymać rzeczy najpotrzebniejszych dla naprawy.

Obecna przy tej rozmowie osoba trzecia ze śmiechem zauważyła:

— Jeszcze po dziesięciu latach będziemy biegali na czworakach, po dwudziestu zaś urosną nam ogony!...

Zakończył M. akordem optymistycznym:

— Nawet jeśli blokada będzie trwała dalej, potrafimy w końcu produkcję i transport zreorganizować, albowiem wszystkie potrzebne surowce mamy w kraju. Po kilku latach, jestem przekonany, będzie przyjemniej mieszkać w Rosji, niż w jakimkolwiek innym kraju Europy. Musimy tylko przetrwać okres bardzo ciężki. Nie jesteśmy sami. Następstwa wojny na zachodzie obecnie mało jeszcze dają się we znaki, ale staną się coraz bardziej bolesne. Bucharin mówi o 50-letniej rewolucji. Może będzie trwała krócej, ale na zachodzie będzie bardziej krwawą, niż u nas. Na zachodzie, gdy rewolucja wybuchnie, zastosuje się artylerję, która zburzy całe dzielnice. Klasy

panujące na Zachodzie są bardziej pewne siebie i są lepiej zorganizowane, niż nasze!...

Byłem na operze. Zdawałoby się, że w głodującym kraju nie może być wielkiego zainteresowania się teatrem. Jednakowoż jest inaczej. Moskwa zawsze była miastem rozteatralizowanym i miłość do teatru, jak się zdaje, w ostatnich czasach się wzmogła. Podam tu repertuar kilku teatrów z 13 i 14 lutego. Warto go porównać z teatrami zachodnio-europejskimi. Opera Wielka: „Sadko“ Korsakowa i „Samson“ Saint-Saensa. Mały teatr państwowy: „Szalone pieniądze“ Ostrowskiego i „Starzec“ Gorkiego. Teatr artystyczny: „Świerszcz“ Dickensa i „Śmierć Pazuchina“ Szczedryna. Inne teatry grają rzeczy Ibsena („Rosmersholm“), sztuki Romanowa (z carskiej rodziny—znanego z iniejałów K. R.), Remizowa, Moliera, Maeterlincka („Oud św. Antoniego“).

W operze byłem na „Samsonie“, Saint-Saensa. Zimno w sali straszliwie. Publiczność w paltotach. Publiczność — jakaż odmienna od carskich czasów! W fotelach siedzą obecnie ci, którzy niegdyś z trudem mogli zbierać kilka kopiejek na teatr i stali godzinami w ogonie... Słuchano z wyteżoną wagą. Z trudem można sobie wyobrazić bardziej wdzięczne audytorjum! Artysty grali doskonale. Opera S.-Saensa przypominała mi bolszewicką rewolucję... Zwłaszcza, gdy Samson wstrząsnął filarami gmachu i zwałił go na głowy Filistyńczyków, przypomniały mi się słowa Trockiego: „Jeśli w końcu będziemy musieli wyjść, zatrzaskniemy drzwiami tak, że echo się rozlegnie na cały świat!...“

Gdy wracałem do domu, myślałem o bohaterstwie aktorów, którzy śpiewali w takim zimnie. Miasto było spokojne. Przed 12 miesiącami niepodobna było spokojnie przejść przez ulicę. Teraz spokój. Ludzie zaczynają przyzwyczajać się i zastosowywać się do rewolucji.

Na tem kończymy na razie streszczenie wrażeń Ramsey'a. W nast. zeszytach „Trybuny“ podamy jego ciekawe rozmowy z Leninem, z mieniszewikami i eserami, jego wrażenia z akcji oświatowej bolszewików itp.

K. Czapiński.

TEATR.

Brat Marnotrawny

Komedia lekkomyślna w 3-ach aktach Oskar Wilde'a.

(Teatr Polski).

Utarło się mniemanie, zgola fałszywe, że krytyk, to ten, co mówi rzeczy gorzkie. A jednak niekiedy nie sposób pisać bez goryczy recenzji teatralnej ze scen stołecznych, zwłaszcza, jeśli sztuka była

wystawiona w teatrze Polskim. Na tej najpiękniejszej bodaj scenie teatrów warszawskich, od pewnego czasu zauważyć się daje pewna, rzecby można, miestaranność. Jakieś artyzmu lekceważenie, bo przecież nie pośpiechu wynikiem nazwać należy te uchybienia, które się zdarzały w zimowym sezonie teatralnym. Exemplum: sztuka „Major Barbara“ była źle wyreżyserowana i źle grana.

Ponieważ armaty Bernarda Shaw były wymierzone w kapitalizm przed laty piętnastu, w każdym razie przed wojną europejską, a więc przed ideowym przewrotem, przed rewolucją w dziedzinie życia, daleko potężniejszą wywołującą wrażenie, niż pamflety wielkiego Irlandczyka, rzeczą reżyserji było zastosować odpowiednią interpretację modulowania psychologicznego, co nie zostało zrobione. Sztuka nie wywoływała właściwych efektów.

Pomijając znów niefortunny pomysł z „losami Europy“, które na scenie teatru Polskiego znalazły się zapewne wskutek jakiegoś wielce zabawnego przypadku, wystawiono „Brata Marnotrawnego“.

I właśnie z tego powodu cisną się pod pióro, podyktowane najlepszymi intencjami dla sztuki i teatru uwagi, które oby z właściwej strony zostały zauważone.

A mianowicie komedia lekkomyślna, jak ją nazwał sam Oscar Wilde, została właśnie wyreżyserowana dziwnie lekkomyślnie. Skoro „Teatr Mały“, będący pod tą samą dyktando, grał przed paru miesiącami „Brata Marnotrawnego“, rzeczą zupełnie naturalną jest żądanie, by „Teatr Polski“ nie grał gorzej. Co więcej, mamy nawet prawo żądać, by grał lepiej. Niestety, nie można powiedzieć, aby „Brat Marnotrawny“ był tak choć grany, jak ongi w „Teatrze Małym“.

A to jest najgłówniejszą tego przyczyną, że role obsadzono nieodpowiednio. Nie został skorygowany typ, ani wyrugowany fałszywy ton, przedstawiający w niewłaściwym świetle sztukę Wilde.

P. Wł. Grabowski, bardzo utalentowany artysta, utrwała się coraz więcej w typie farsowym. Nie jest to zarzut. Bynajmniej. Tylko stwierdzenie, że linja rozwojowa jego talentu odbiega od tych wartości, które ujawnił choćby np. w „Niebieskim Lisie“. I to należy brać pod uwagę przy obsadzie „Brata Marnotrawnego“.

Wilde, ironista, paradoksista, ba, nawet bajeczny łpiarz, jest jednak-zawsze wytwórny. Daleki od tonu farsowego. Jego łpiny są bądź co bądź, **fashionable**. Otóż jedno z najważniejszych rozwiązań w tej obsadzie polegało na tem, aby p. Grabowski miał nietylko elegancki żakiet, lecz by mówił wytwornie, bo John Worthing należy do eleganckiego świata i porusza się wykwitnie. Nie dość być dobrze ubranym, trzeba także właściwie nosić dobre ubranie. O tym aktor powinien pamiętać. A propos, o ile panie zwracają uwagę na swą toaletę z punktu widzenia aktorskiego, to zauważyć można u aktorów pewne niezrozumienie, lepiej mówiąc, pewne, niekiedy dość kłopotli-

we, nieporozumienie, a na ogół szablonowe traktowanie ubioru i stosunku jego do roli.

Wilde jest ponadto mistrzem dyalektyki. To jest nie tylko żonglerka słów. Finezja jego dialogu polega bowiem na psychologicznym frazeowaniu uczuć, na niuansach logicznych. Wilde — to cała gama tonów dyalektyki, zwłaszcza salonowej. Tymczasem rozmowy Gwendoleny z Cecylją były szare, matowe, nawet pospolite. Pani Miła Kmińska i Marja Brydzińska nie dały barwy dialogu Wilde'a. Zresztą dykcja wogóle zespołu damskiego nasuwa poważne obawy o przyszłość. Niestaranność rywalizuje z wadliwą techniką. A przecież mamy tradycję. No i na szczęście jeszcze żyjące tradycje. Wdzięk właściwie ustawionej dykcji dla każdej roli, posiada podbijający czar. Reżyserji nie wolno lekceważyć tego czynnika w całokształcie sztuki aktorskiej.

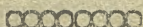
Wl. W.

P. S. Niniejszym prostuję omyłkę, jaka zaszła już w rewizji numeru, w poprzednim (Nr. 1) zeszytzie „Trybuny“ w sprawozdaniu z „Zabrnętego Zdroju“.

W zdaniu: „P. W. Rogowicz, dając nam dramat człowieka współczesnego, stanął właśnie na współczesnym stanowisku“, powinno być poprawione na: Stanął właśnie na nie współczesnym stanowisku.

Poprawienie tego błędu zmienia zasadniczo tendencje krytyki.

Wl. W.



SZTUKA.

Wrażenia z Salonu r. 1919.

II.

Przejdźmy się po salach Wystawy, by, stanąwszy przed dziełem sztuki, otrzymać bezpośrednie wrażenie. Zaraz w pierwszej sali na prawo, rzuca się w oczy krajobraz *Fałata* (jest ich trzy, w katalogu nie są umieszczone), akwarela mocno rozwichrzona, co zapewne autor uważa za brawurę techniczną. Lecz i w tej „puszczonej“ pracy, widoczny jest pazur starego lwa, mianowicie: namalowany doskonale potok, bulgocąc, pędzi szybko swe wezbrane gliniasto-szare, krótkie, wirujące fale. Rozwicherzeniu szkicowemu *Fałata* przeciwstawiają się dwie prace (Nr. 143 i 144) Stanisława *Masłowskiego*, aż do rozbrajającej naiwności uproszczone. Patrząc na ich wykonanie, można by sądzić, że malarstwo jest sztuką niesłychanie łatwą. Lecz *Fałat* i *Masłowski*, to prawdziwi i w swoim rodzaju wybitni artyści.

Zaden z nich natury niewolniczo nigdy nie odtwarzał, a starał się efekty takie z niej wydobywać, które uważał za najbardziej malarzsko-charakterystyczne — przeto prace ich i teraz, na schyłku twórczości artystycznej, dużą wartość przedstawiają.

Jakże inaczej traktuje swe obrazy Henryk Weyssenhof (Nr. 270), zdaje się, że nie artyści wrażliwe oko tę naturę widziało i odtwarzało, lecz zimny kawał oszlifowanego szkła, czyli soczewka aparatu fotograficznego (jakkolwiek autor mógł do tej pracy fotografią się nie posilkować wcale). Niema tam wycucia malarzskiego, niema oddźwięku z duszy artysty, jest tylko chłodne, ścisłe odtworzenie rzeczywistości.

Natura, to jest wielka rzecz! Ona łatwo uczyni z malarza niewolnika, gdy ujarzmiona, otworzy sama przedziwne swe skarby przed czulą artysty duszą. W pierwszym wypadku obraz, jako produkt techniczny, może być dobrem malowidłem, ale tylko w drugim, staje się prawdziwem dziełem sztuki.

To właśnie wyczuwa się w silnej w tonie i mocnej w formach pracy Henryka Szezyglińskiego (Nr. 232), w której krajobraz, a więc droga, mogiła z krzyżami i rosnącymi na niej sosnami, niebo, nawet ludzie i zwierzęta, służą tylko, jako konieczne formy dla uczucia, jakie z własnego „ja“ artysta umiał wydobyć i w pracy swej odtworzyć.

Piękne i mocne — w tym obrazie sino-szare tony, są konieczne dla wywołania nastroju, o który artyście chodziło.

Dobłą symfonię, również z szaro-czarnych tonów złożoną, przedstawia praca Stanisława Galka (Nr. 64), jakiś staw w Tatrach wyobrażająca, gdy krajobraz Krasnodębskiego (Nr. 12) zwraca na się uwagę wytwornością tonacji pastelowej, a Bronisława Kowalewskiego pejzaż (Nr. 116) przyciąga umiarkowaniem dobrze rozłożonego światła słonecznego.

Efekt słoneczny, ale w innej tonacji i w innem wycuciu natury, widzimy w krajobrazie (Nr. 33) Stefana Bukowskiego, za to Gustawa Pillatiego prace narzucają się wielką siłą jaskrawych barw i światła (Nr. 160, 161), a „Młyn w zimie“ Stefana Popowskiego (Nr. 172) łagodnością dobrze odczutyh ostatnich, czerwono-fioletowych, promieni zachodzącego słońca, długimi płaszczyznami się rozkładających na białych polach śniegu. Teodor Ziomek wystawił również krajobrazy zimowe (Nr. 282 i 283), zadawałając się w nich efektem czystego śniegu i jasnego powietrza. Szkoda, że praca Stanisława Straszkiwicza „Wieczór“ (Nr. 224) zanadto przypomina podobne wielkiego Chełmońskiego. Straszkiwicz może dać coś bardziej oryginalnego; stać go na to.

Ci malarze, każdy według siły swego talentu i subtelności odczuwania, starają się odtworzyć w pracach swych wszystko, co nadaje pejzażowi polskiemu cechę go charakteryzującą, większość z nich

traktuje krajobraz, jako dzieło przyrody, pełne i doskonałe samo w sobie, nie używając figury ludzkiej, jak tylko w znaczeniu drugorzędnem. Jest to pogląd już trochę stary! pokolenie młodsze artystów słusznie stawia figurę ludzką na równi z krajobrazem, albo nawet jej go podporządkowują.

Mówiąc o krajobrazie, niepodobna ominąć dwu prac Sotera Jaxy Małachowskiego (Nr. 138 i 139). Nie posiadają one cech polskości, i z racji tematu i z racji technicznego ich traktowania. Są to dwa widoki morskie. Z nich „Wschód księżyca” jest najbardziej zewnętrznie efektownym krajobrazem w „Salonie”, ale jego subtelna neo-impresjonistyczna technika, jakże już obecnie zdaje się być przestarzałą i pełną afektacji. Krajobrazowi drugiemu „Morze” brak siły i tej wilgoci, jaką koniecznie fale morskie mieć powinny.

Krajobrazy i portrety, dawniej na wszystkich wystawach dominowały ilością, obecnie, co jest dobrym dla sztuki znakiem, ilość ta przedstawia się o wiele skromniej, a jakość wyżej i lepiej. Nie brak co prawda przeciętnych i banalnych, są jednak i doskonałe.

Konrad Krzyżanowski wystąpił z trzema portretami kobiet, z których jeden (Nr. 12) został zakupiony do zbiorów przyszłego narodowego Muzeum. Wszystkie trzy portrety są zupełnie różne w technice, tonie i kolorze. Wybrany do zakupu jest z nich najsilniejszy w barwach i wyrazie, gdy z trzech, najbardziej modernistycznie traktowany (Nr. 124), portret damy w całej figurze, utrzymany w tonacji jasnej, za mało akcentuje cechy indywidualne modelu. Trzeci zwraca uwagę sympatycznym wyrazem i miłą, subtelną techniką wykonania.

Jakże pełnym siły jest portret męski (Nr. 157), praca Józefa Pankiewicza. Jego barwy czerwone w zestawieniu z niebieskimi, przedstawiają się, jako eksperyment malarski w wysokim stopniu ciekawy. W tej pracy, Pankiewicz, jako malarz, ukazuje co najmniej swe dziesiąte przekształcenie. Ten wybitny artysta, dziwnym obdarzony talentem, tak często przekształca się do gruntu, poszukując dróg nowych, które, niestety, nie są jego własnymi. On tylko idzie śladem innych, tych — co drogi wskazują.

Gdyby zebrać prace Pankiewicza, wszystkie razem, prace zawsze wybitnej wartości artystycznej, a wszystkie tak różne, to na pytanie, w których wyraził się rzeczywisty, jemu właściwy talent — nie otrzymalibyśmy odpowiedzi.

Alfonsa Karpińskiego portrety kobiece (Nr. 94, 95, 96) posiadają dużo zręcznie robionego szyku, jak ich traktowanie techniczne wskazuje. Artyście nie chodzi o wykonanie dzieła głębokiego (portret, w którym dusza portretowanego odbić się powinna, musi być poważnie traktowany), lecz o sam efekt.

Ciekawem jest, że w trudnej sztuce portretowania prym, w tegorocznym „Salonie”, trzymają kobiety.

I. **Luczyńska-Szymanowska** wystawiła portret kobiety, traktując go jako specjalnie pomyślany malarski problemat, który doskonale rozwiązała. W tych ciemnych, szarych, niebieskich i czarnych tonach jest nie tylko moc, ale zarazem przeprowadzona ciekawa kombinacja barwna. Ta artystka, malująca z siłą i brawurą oraz wielkim wyczuciem form i tonów, zaznaczyła się, jako siła pierwszorzędna.

Jej „Maska i Pierrot“ (Nr. 134) ukazują ciekawą w pomysł płamę jasną i linię dekoracyjną, utworzoną z kryzy i kołnierza obu postaci. „Białe różę“ (Nr. 235) posiadają te same zalety techniczne i malarskie, szczególnie dobrą jest ich szaro - ciemna tonacja.

Lecz na pierwszym miejscu w dziale portretowym tegorocznego „Salonu“ stawiam pracę (Nr. 131) **Małgorzaty Łady-Maciągowej**, a to z następujących tego portretu zalet. Jest narysowany i namalowany technicznie dobrze; w kolorze i tonacji bardzo jasny, w wykonaniu modernistyczny, ma wszystkie zalety dobrego dzieła sztuki. Lecz co go wyróżnia od wszystkich portretów w „Salonie“, to mianowicie, że nie jest portretem specjalnie jednej, jakiejś osoby, lecz całej klasy społecznej.

Niewiem, kto jest owa sportretowana „dama“, lecz ruch jej pozy, układ nóg i bogactwo fałdów sukni jedwabnej, wyraz twarzy, czyli całość, mówi jasno, że jest przedstawicielką owych „nouveaux riches“, owych „nowych ludzi“, którzy z cynizmem parweniuszów łokciami się rozpychają i obecnie zajmują wszędzie najpierwsze, bo najdroższe, miejsca.

Ten portret jest w „Salonie“ jedynym obrazem, odzwierciedlającym czasy obecne, powojenne, ze ścisłością wyczucia zadziwiającą. Właściwie to on powinienby być zakupiony do zbiorów przyszłego Muzeum. Jakże przy wyżej wymienionych portretach różnią się prace **Blanki Mercere**. Gdyby ta artystka urodziła się o jakieś 25 — 30 lat wcześniej, a następnie namalowała ów portret starszej kobiety (Nr. 149), praca ta wówczas uznana by byłaby za bardzo dobrą, lecz obecnie zdaje się być przestarzałą w pojęciu i wykonaniu. Dwa inne portrety (Nr. 147 i 148), modernistyczniej traktowane, nie są scharmonizowane w tonacji. Artystka jest na dobrej drodze, ale do celu jeszcze nie doszła.

Dużo energii posiada „Studjum portretowe“ (Nr. 66) **Wigi Gaszczyńskiej**, gdy portret młodej panienki (Nr. 216) przez **Władysławę Stanisławską** namalowany, zwraca uwagę jasnością i świeżością tonów (szczególniej w krajobrazie) oraz miłym wyrazem twarzy osoby portretowanej. Jednak tonacja głowy i rąk powinna być lżejsza.

Włocenty Trojanowski.

Co to jest opinia?

Dawniej.

Tam, gdzie wybuchają bezrobocia rolne pod hasłem polepszenia bytu o cztery ruble rocznie i mogą być natychmiast zażegnane, jak to rzeczywiście miało miejsce, skoro zarząd majątku postąpi służbie folwarcznej z 24 na 30 rb. rocznie, musi gnieździć się ciemnota, o jakiej nie mają wyobrażenia dyrektorowie banków, pobierający rocznie pensji, tantjem i różnych renumeracji, w ogólnej sumie 30.000 rb.

Andrzej Niemojewski. „Ludzie trzech epok w epoce jednej“. (Myśl Niepodległa Nr 5, dekada druga, październik 1906 r.)

Dziś.

...Ale fornale mają szczęście... Fornal ma dziś więcej zboża, niż gospodarz na 20 morgach...

Bo to nie żołnierz, mający głodować na froncie, ale to jest fornal, symbol kwestji społecznej, z którego biczyska zrobiło się berło Rzeczypospolitej.

Myśl Niepodległa
Nr. 478 z dnia 20 grudnia
1919 r.

Kondotjer konserwatyzmu.

Kondotjer konserwatyzmu — z którego sam konserwatyzm się naigrawa. Zwalczył dążności „materiałistyczne“, przekonał, że nauka jest zbyt cenna i zawodzi. Człowiek na raty, co 5 lat inny i co 5 lat się dziwi, że mógł kiedyś napisać takie głupstwa.

Adolf Dygasiński (z niewydanych rękopisów).



KRONIKA POLITYCZNA.

Odmładzanie się Chin. — Dzieje ruchu studenckiego.

Arthur Finch kreśli w *The Labour Leader*
(27 listopada) ciekawe, poniżej przytoczone uwagi:

W chwili, gdy Japonja zażądała znów wyjątkowych praw dla siebie w stosunku do Mandżurji i Mongolji (prawa te były jej przyznane przez Rosję tajnym traktatem z 1916 r.), powołując się na usługi, oddane Kołczakowi, Siemienowowi i reakcji, rozpoczął się w Chinach **ruch wielkiego międzynarodowego znaczenia.**

Mało wiadomo, że w Chinach rozkrzewiała się powolą, lecz bezustannie, praca społeczna i polityczna. W ostatniem dwudziestoleciu przeżywały one poważne niepokoje. Wpływało to częściowo z natarciowych żądań koncesji i walki o wpływy kapitalistów wschodnich, wrogo dla t. zw. polityki otwartych drzwi usposobionych, częściowo z niezadowolenia ludu z eksploatacji kraju przez „zamorskich djabłów“. Było to początkiem **ruchu bokserów.** Powstało z nich stowarzyszenie pod nazwą **Zjednoczonej Ligi**, z łatwością ogarniające coraz szersze kręgi na południu. Stała się ona wkrótce stronnictwem ludowem. Wielu jego członków przeszło jednak, niestety, na stronę reakcji i osiągnęło nawet pewną władzę. Tylko niewielki odłam stronnictwa, **Młode Chiny**, pozostał wierny swoim zasadom i potępiał stale tych dawnych stronników, którzy, doszedłszy do władzy, wzamian za znaczne sumy pieniężne, zawarli z Japonją traktat, dający jej kontrolę nad życiem gospodarczem i finansowem kraju, a także nad wojskiem. iWielu z członków „Młodych Chin“ pochodziło ze sfer kupieckich; stopniowo porozumieli się oni ze **studentami** i weszli jako członkowie do ich organizacji.

Działalność ich rozpoczęła się ostrą krytyką rządu. Chodziło o koncesje, dane Japonji i pożyczkę zaciąganą pod egidą finansistów japońskich. Jednocześnie protestowali przeciwko układowi, dotyczącemu Schanthungu i żądali nie podpisywania traktatu pokojowego.

Wiele meelingów miało następnie miejsce w Tsinanfu, stolicy Schanthungu, na których potępiano rząd i jego działalność w sprawie Kiao-czao. Lecz sfery rządzące nie zwróciły uwagi na zrywającą się burzę.

W pierwszych dniach maja 3000 studentów urządziło przed rezydencją Tsao-Ju-lin, ministra komunikacji, demonstrację, na skutek czego minister, ogłoszony za zdrajcę, uciekł. Przywódców aresztowano. Lecz **ruch studentów był już skonsolidowany i kupcy ogłosili bojkot japońskich towarów.**

W trzy dni potem, w czwartą rocznicę wystosowania ultimatum japońskiego do Chin, Pekin był widownią groźnej demonstracji przeciwko militarystom i ich polityce. Domagano się także zwolnienia uwięzionych studentów. Zbierające się co chwila na ulicach organizowane przez kupców i studentów meetingi, rozpraszano wojsko, lecz więzionych studentów uwolniono.

Niektóre okręgi potępiły akcję studentów i pochwalily działalność zdrajczych ministrów, lecz zaprotestował przeciwko nim lud, ponawiając swe wystąpienia przeciwko rządowi. Dn. 16 maja kupcy z Schanghaj postanowili bojkot towarów japońskich. W trzy dni potem zastrajkowali w Pekinie studenci. Po tygodniu przyłączyło się do nich 12,000 studentów z Schanghaj. Rząd zastosował środki represyjne. Było to hasłem do rozpoczęcia walki. Dn. 7 czerwca wybuchnął w Chinach strajk generalny. Przywódcy studentów i kupców widząc, że mają za sobą lud i wojsko, zażądali nietylko uwolnienia zaaresztowanych ostatnio studentów, lecz i ustąpienia gabinetu.

Rząd ustąpił. Niepopularni ministrowie podali się do dymisji, wielu przywódców militarystów usunęło się z zajmowanych stanowisk.

Chiny nie podpisały traktatu pokojowego; nie przeszkodziło to Japonji w przeprowadzaniu planów, które wprowadziła w grę dla swojej jedynie korzyści. Wykazuje to stanowisko, jakie zajęła wobec Mongolji i Mandżurji, gdzie walczy przeciwko bolszewikom generał chiński Hsu-Thu-chang, zgodnie z umową chińsko-japońską, podpisaną ostatniego roku. Bolszewicy nie napastują Mongolji, a gen. Hsu i jego wojsko jest na żołdzie japońskim i jest sprzymierzeńcem militarystów.

Japonja zgnębiła powstanie Korei, lecz trudno jest zwalczać bojkot 400 milionowego narodu chińskiego. Ani jeden chińczyk nie wierzy w obietnicę Japonji zwrotu Chinom Schanthungu. Jeśli Japonja jest rozsądna, to ustąpi przed pomrukiem, który szerzy się przeciwko niej w Chinach.

Lecz większe o wiele ma dla Chin znaczenie ruch studentów, którzy entuzjastycznie rozpoczęli swą działalność pod hasłem „dla ludu!“

Charakterystycznym było ono dla rosyjskich rewolucjonistów z przed 40 laty. Rezultaty widzimy dziś w Rosji.

Bolszewizm.

Wydawane w Paryżu czasopismo eserów rosyjskich „Pour la Russie“ (15 listopada 1919 r.) zamieszcza artykuł O. Sołomina o bolszewizmie, z którego podajemy niektóre uwagi:

Bolszewizm nie potrafił zorganizować Rosji. Dość przypomnieć zdanie bolszewika, oddawna biorącego udział w tym ruchu, jakim jest inżynier Krassin, aby to udowodnić. Na łamach oficjalnego pisma

„Prawda“, stwierdza on, że system organizacji bolszewickiej okazał się najzupełniej niewystarczającym w stosunku do departamentu, którego jest szefem, t. j. kolei żelaznych.

Jeśli ten system jest niewystarczającym w jednej dziedzinie, czyż nie możemy sądzić, że jest tak i w innych gałęziach przemysłu? I rzeczywiście, czy unarodowienie fabryk, banków i t. d. nie wprowadziło najzupełniejszego chaosu, zatrąty prawie przemysłu w kraju?

Kto przeszkodził bolszewikom w urzeczywistnieniu reformy agrarnej? Ani Entente'a, ani Niemcy, ani blokada. Przeszkodą był tu przyjęty przez nich program partii socjalistyczno - rewolucyjnej. Ścisłe zastosowanie dekretu o socjalizacji ziemi, stworzeniu gmin wiejskich i utworzenia komitetów ubogich wieśniaków wywołało w rezultacie skutki przeciwnie zamiarom projektodawców.

Najbogatsi wieśniacy zabrali ziemię, gminy się nie rozwinęły — ziemia była znów własnością prywatną. Jednocześnie dezorganizacja przemysłu i transportu stworzyła antagonizm między wsią a miastem, które wciąż żądało środków żywności, nie wymian, nie dając. Wieśniacy poczęli ukrywać zboże, bolszewicy musieli je rekwirować. Wynikły krwawe walki. Eksperymenty rolne nie udały się bolszewizmowi.

Bolszewicy starają się o urzeczywistnienie dyktatury proletariatu, formy przejściowej między rządem burżuazyjnym a socjalistycznym. Lecz zapomnianem zostaje, że dyktatura proletariatu może i ma prawo egzystować wtedy, gdy system ten jest przyjęty przez większość narodu. To, co się dzieje w Rosji, jest ujęciem władzy dla rządzenia proletariatem i włościanami przez małą grupę ludzi, która potrafiła wyzyskać sytuację.

Republika Sowieatów jest zrujnowana ekonomicznie. Lecz nie jest to winą bolszewizmu jedynie. Entente'a przez sojusz z Rosją oderwała dziesiątki milionów od pługów do karabinu. W ciągu lat wojny zniszczono bogactwa wiekami gromadzone, a nie nie wyprodukowano. Rewolucja rozpalila żągie wojen domowych, w których padło wiele trupów. Bolszewizm nie zdołał pojąć, że do walk tych ciągle popychając, usuwa wszelkie podstawy nie tylko dla swoich utopii, lecz i dla najprostszych reform socjalnych.

Lecz co ważniejsza, warstwy robotnicze Rosji odczuwają rozczarowanie w stosunku do twórczej siły socjalizmu. Był on dla niego zawsze wolnością, równością, braterstwem, miłością. A widzi zaś wrogość, przemoc, nienawiść pod jego sztandarami. Z tego powodu naturalnem jest zupełnie tworzenie się w Rosji partii oddzielnych, które nie chcą być ofiarami ani bolszewizmu, ani reakcji. Łatwo popadną one pod wpływ obce.

W ten sposób tworzy bolszewizm teren dla reakcji; ale znów tam gdzie ona występuje, powstaje bolszewizm obronny. Jest to wybitnie

wschodni fenomen, który nie łączy się z sympatjami bolszewickiemu ludu, lecz stanowi poprostu siłę do walki z reakcją.

Bolszewizm jest chorobą, która na długi czas zatrula dusze ludów walczących; walka z nim będzie mozolną i długą, gdyż nawet tam, gdzie zwyciężyła reakcja, rozwija się on i staje się chroniczny. Jego istotę i skutki zwalczyć może jedynie zorganizowana demokracja. Dopóki Rosja będzie zbawiana przez reakcję, pragnącą przywrócić przedawnione formy życia, zło będzie się jedynie powiększać i rozszerzać.

Różności.

Normy produktów, niezbędnych dla utrzymania organizmu pracownika kolejowego w należytej sprawności, a także normy produktów dla członków rodziny zostały ujęte cyfrowo w specjalnej tablicy, zamieszczonej w Nr. 1 „Kolejarza-Związkowca” z dnia 1 stycznia r. b. Jeżeli weźmiemy pod uwagę rodzinę, składającą się z 4 osób, to na takie produkty żywnościowe i użytkowe, jak: kartofle, mąka pszenna, cukier, róż, kasza, groch, słonina, olej, mydło, mięso, sól, herbata, kawa, papierosy, potrzeba miesięcznie 1272 mk. Oczywiście jest to cyfra teoretyczna, w rzeczywistości należy ją o dobre kilkakrotnie zwiększyć. A przecież nie uwzględnione są wydatki na mieszkanie, opał, światło, pranie, reperację obuwia, ubranie, potrzeby kulturalne i t. d. Słusznie też ktoś powiedział, że pensja szefa sekcji, który pobiera coś 2000 mk., to głodowy zarobek!

Ale co będzie dalej?

Sprawozdania.

Posel Ignacy Daszyński. „Głosuj za Polską”. Uwagi o tem, jak robotnicy polscy mają głosować podczas plebiscytu. Kraków 1920, str. 16.

Niewielka ta, kilkunastostronicowa broszurka napisana jest z wielką znajomością duszy ludzkiej. Zebrane są w niej najważniejsze argumenty i tak wyzyskane przez autora, że broszurka stanowi wyborny oręż agitatorsko-naszywiedmiałający. Autor opisuje, kto w Polsce rządzi; przeciwko Polsce wymierzone zarzuty zrećnię odpięra. Radzi by Czesi i Niemcy, raczej swój dom oczyścić, niż wtrącać się do spraw polskich, zwalczając przesąd, jakoby Polska była państwem niezdarnem i t. p. Bardzo trafnie Daszyński zarzuca o tem, jak to Hohenzollerni chcieli z nas mieć Prusaków, „centrum” chciało z nas mieć katolików, zaś socjaliści niemieccy chcieli z nas mieć

socjalistów, nie żaden z nich nie pozwalał nam być Polakami? Każdy z nich chciał, żebyśmy byli Niemcami.

Broszurka Daszyńskiego, odpowiednio rozpowszechniona, oddać może duże plebiscytowe usługi.

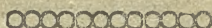
Posel Z. D. „Przewrót w Polsce“. II Sejm. Serja I. Str. 100.

Jest to sprawozdanie z pracy sejmowej Związku polskich posłów socjalistycznych za czas od lutego do sierpnia 1919 r. Artykuł wstępny informuje w ogólnym zarysie o linii politycznej Związku P. P. S., a potem są zebrane sprawozdania komisji, oraz dołączone różne materiały, jak: wnioski, interpelacje, spis biograficzny posłów, skład Sejmu etc.

Z dużą starannością opracowana broszura zapełnia lukę, jaką się odczuwało, stając się przewodnikiem przystępnym dla każdego, interesującego się sprawami politycznymi.

Biuletyn Nr. 1, wydawany przez Biuro socjalno-polityczne Związku robotników przemysłu górniczego, z siedzibą tymczasową we Fryszacie. Redaktor naczelny: Ludwik Lizak. Komitet redakcyjny: Arnold Kwietniowski, Alojzy Bonczek i A. Bobrowski. Współpracownicy: poseł T. Reger, Jan Pytlik, poseł Zygm. Zuławski, Wilh. Tapinek i inni.

Czasopismo to, którego zeszyt pierwszy zjawiał się w styczniu r. b., zasługuje ze wszechmiar na uwagę. Oto bowiem pierwszy ogólnogórniczy zjazd w Cieszynie powziął dnia 24 września r. ub. uchwałę, na mocy której utworzone zostaje przy Związku robotników przemysłu górniczego, z siedzibą we Fryszacie, Biuro socjalno-polityczne, którego zadaniem będzie nie tylko wykształcić kierowników związków zawodowych, lecz również przygotowywać materiał ustawodawczy w zakresie ochrony pracy. Do zbierania tych materiałów (ustaw, projektów, dat statystycznych i t. p.) ma służyć **biuletyn**, który wychodzić będzie periodycznie. W pierwszym zeszycie Biuletynu, poza artykułem o ubezpieczeniu robotników, znajdujemy tak cenne materiały, jak wyjaśnienia i uzupełnienia umowy zbiorowej dla Zagłębia krakowskiego, umowy dla krośnińskiego zagłębia, różne regulaminy i t. d. Biuletyn jest nie tylko cenny dla związków zawodowych, dla ich kierowników, dzięki temu, że zawiera materiały, ale jest również skarbcem dla wszystkich interesujących się ruchem społecznym. Cenne to wydawnictwo świadczy o podniesieniu się poziomu i intensyfikacji pozytywnej pracy życia związkowego.



Nadesłane do redakcji.

K S I A Ż K I.

Lucjan Rudnicki. *Odrodzenie. Powieść.* Warszawa. Skład główny Stow. Spółdzielcze „Książka“. Cena mk. 18. 1920, str. 347.

Stanisław Kutrzeba. „Kongres, Traktat i Polska“. Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 198.

Kościół Polski Narodowy Katolicki w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Scranton, Pa, str. 9.

Beletrystyka w „Trybunie“.

W najbliższych zeszytach „Trybuna“ zacznie drukować utwory beletrystyczne bardzo wybitnych i znanych współczesnych pisarzy angielskich i francuskich, jak John Galsworthy, Henri Barbusse, Romain Rolland i t. p.

Niniejszy numer „Trybuny“ wychodzi z opóźnieniem tygodniowem, wywołanem brakiem gazu, używanego do maszynek zeerskich, oraz przerwaniem prądu elektrycznego. Trudność dostosowania wydawnictwa do ciągle zmiennych warunków zewnętrznych Szanowni Czytelnicy zechcą wybaczyć. Po unormowaniu warunków wydamy zeszyt podwójny, co wyrówna brak jednego Nr. za miesiąc styczeń.

Od Administracji. Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1920 r.

Komplety „Trybuny“ z roku ubiegłego są do nabycia w administracji w cenie 10 mk. lub 15 koron.

TREŚĆ Nr. 2: Amerykańskie zwierciadło. — O podwalinach moralności socjalistycznej (Br. Siwik). — Plany skarbowe p. Władysława Grabskiego (Hn.) — Cóż jest prawdą? — Świat idei: Adolf Dygasiński „Aforyzmy“. — Poeta Nędzy i Występu (Wł. Wolert). — W państwie bolszewików (K. Czapliński). Teatr: Brat Marnotrawny (Wł. W.) — Sztuka: Wrażenia z Salonu r. 1919. II. (Win. Trojanowski) — Co to jest opinia? — Kondotjer konserwatyzmu (A. Dygasiński). — Kronika Polityczna. — Różności. — Sprawozdania. — Nadesłane. — Beletrystyka w „Trybunie“.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.